

opusdei.org

To my otrzymałyśmy najwięcej

Przedstawiamy krótką relację z wyjazdu na wolontariat do osób z terenów dotkniętych powodzią.

10-12-2024

Wrzesień 2024. Powódź na południu Polski. Media relacjonują na bieżąco sytuację. Wszyscy są poruszeni siłą żywiołu, zniszczeniami i stratami, które dotyczą tylu ludzi. Organizowane są zbiórki pieniędzy, instytucje społeczne i osoby prywatne spieszą z pomocą. Również

i my chcemy pomóc. Wśród zaprzyjaźnionych młodych kobiet, spotykających się w ośrodku Na Reja w Warszawie powstaje pytanie, co więcej oprócz zbiórki możemy zrobić. Ciągnie nas, by nie pomagać tylko z daleka, ale by być z ludźmi potrzebującymi pomocy.

Zdobywamy kontakt do jednej z poszkodowanych rodzin i jedziemy tam w listopadzie. Można pomyśleć, że “dopiero” w listopadzie. Jednak, mimo że z mediów temat powodzi znika, trudności i problemy powodziarń nadal są aktualne.

Nasz wyjazd okazuje się wyjątkowy nie dzięki naszej pomocy ludziom dotkniętym katastrofą, ale dzięki osobom, które spotykamy na miejscu, w rodzinnym domu dziecka w Kotlinie Kłodzkiej.

Zaczynamy w Warszawie od zbierania ubrań dla dzieci i planowania zadań, których

podejmiemy się w czasie wolontariatu. Pewnie będziemy porządkować szafy, myć okna i przenosić rzeczy, aby umożliwić remont zalanego piętra. Z takim zamiarem, gotowe do działania wreszcie docieramy pod wskazany adres. Dzwonimy do drzwi. Wita nas gromadka dzieci, rodzice zapraszają nas do środka i ... siadamy przy herbacie. Jest sobotni pracowity poranek, ale oni mają dla nas czas.

Opowiadają nam o dzieciach, którymi się zajmują; o chłopcu, który właśnie przechodzi obok, a jeszcze niedawno w takiej sytuacji kulił się ze strachu przed biciem. O trosce o nastolatki, którym do tej pory nikt nie przekazał podstawowej wiedzy np. na temat korzystania ze środków higienicznych. Obecnie w domu mieszka jedenaścioro dzieci, a od początku istnienia domu, w ciągu zaledwie pięciu lat, mieszkało ich już tutaj trzydzieścioro.

Przez te wszystkie dramatyczne historie przebija miłość i troska z jaką opiekunowie podchodzą do dzieci. Mama pokazuje nam kalendarz pełen terminów wizyt u specjalistów, zajęć pozaszkolnych; a przecież do tego dochodzą telefony ze szkoły, bo dziecko jest chore lub odstaje zachowaniem od rówieśników i stwarza problemy. Codzienność tej rodziny to więcej niż praca 24 godziny na dobę. Najważniejsze jest odnalezienia klucza do serca każdego dziecka i przedarcie się przez jego mechanizmy obronne. Jesteśmy pod głębokim wrażeniem postawy rodziców, którzy w tym wszystkim mają w sobie ujmujący luz i dystans wobec problemów.

Bierzemy się do pracy - przyjechałyśmy by sprzątać, ale okazuje się, że najlepsze co możemy dać to po prostu współdzielić codzienność tych ludzi. I tak idziemy

pograć w piłkę z dziećmi. W drodze na boisko dzieciaki wynajdują setki okazji do zabawy: od śpiewania i bitwy na śnieżki, po wrzucanie patyków z mostu. Mecz piłki nożnej - my kontra dzieciaki - to apogeum radości. Nawiasem mówiąc, mimo liczebnej przewagi i ogromnego wysiłku z naszej strony, przegrywamy... Na koniec idziemy na zorganizowane zabawy dla rodzin. To wzruszające, kiedy dzieci proszą nas, jeszcze przed chwilą obce osoby, byśmy startowały z nimi w konkurencjach sportowych jako rodzice. Ciężko się rozstać, dzieciaki nalegają, żebyśmy zostały dłużej.

W drodze powrotnej do Warszawy dzielimy się swoimi przeżyciami. Nie mamy wątpliwości co do jednego: to my otrzymałyśmy najwięcej. Wobec potrzeb tej rodziny byliśmy bezradne i może właśnie ta bezradność pozwoliła nam dostrzec piękno w twarzach i historiach tych

osób. Mamy przekonanie, że na tym jednym wyjeździe się nie skończy, bo nadal chcemy być z tymi, którzy potrzebują pomocy.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/to-my-otrzymalysmy-najwiecej/> (18-03-2026)